

R. L. STINE

ZABÓJCZE
GRY

Tłumaczył
MIŁOSZ URBAN

Media Rodzina

Tytuł oryginału PARTY GAMES

Party Games

Text Copyright © 2014 by Parachute Publishing, LLC

Published by arrangement with St. Martin's Publishing Group.

All rights reserved.

Copyright © 2021 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki, skład i łamanie

Andrzej Komendziński

Zdjęcia na okładce

Julien Jean Zayatz / Shutterstock

Oksana Shkarupa / Shutterstock

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-001-3

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80g 1,6
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk

Abedik

*Dla Kat Brzozowski
i wszystkich znajomych z Twittera,
którzy namówili mnie
do powrotu na drogę horroru.*

WPROWADZENIE

Po wschodniej stronie miasta Shadyside, przy Fear Street, rozciąga się ogromny las. Wysokie, kilkusetletnie klony o gęstych koronach i równie stare sykomory sprawiają, że nawet w najbardziej upalne dni panują tam chłód i półmrok.

To piękne, ciche i przepelnione pięknymi aromatami miejsce. Mimo to, mało który z mieszkańców Shadyside wybrałby się tam na spacer czy urządził tam piknik.

Może słyszeli o dwóch dziewczynkach, których ciała znaleziono w lesie — bez ani jednej kości.

A może zauważyli dziwne zachowanie ptaków, które nigdy nie zapuszczają się w tamte okolice i nie budują gniazd w gałęziach tamtejszych drzew. Większość ludzi traktuje takie rzeczy jako ostrzeżenie.

Może też dlatego, że wszyscy w mieście słyszeli niezrozumiałe i nieludzkie wycie — zawodzenie,

które późną nocą rozlega się echem między drzewami.

Każdy mieszkaniec i mieszkanka spokojnego, sennego miasteczka Shadyside wiedzą o rodzinie Fearów — pierwszych mieszkańcach tych okolic, którzy praktykowali czarną magię i których losy naznaczone były niewypowiedzianym złem. Las — i kręta droga nazwana ich nazwiskiem — to miejsca, których należy unikać.

Uczennica ostatniej klasy lokalnej szkoły średniej całe życie spędziła w Shadyside. Powinna mieć dość rozsądku, by nie zadawać się z Brendanem Fearem, który zaprosił ją na całonocną imprezę urodzinową w letniej rezydencji rodziny na wyspie Fear Island. Powinna wiedzieć, że jakikolwiek kontakt z nim to ryzyko... ale czasem uczucia odbierają nam rozum.

Poza tym — te wszystkie straszne opowieści o rodzinie Fear — to przecież tylko stare bajki, prawda?

Prawda?

Rachel nie może się doczekać fantastycznego weekendu. Dopiero ma się przekonać, że ulica Fear Street to miejsce, gdzie mieszkają najgorsze koszmary. Ulica Strachu.

R. L. STINE

CZEŚĆ PIERWSZA

ZAPROSZENIE

Kiedy do restauracji, w której pracowałam, z kilkorgiem znajomych wszedł Brendan Fear, nie mogłam przypuszczać, jak bardzo tamten wieczór zmieni moje życie. Wycierając do czysta blaty, dyskretnie obserwowałam, jak wąskim przejściem prowadzi kolegów do odgradzonego oparciami stolika w narożniku z tyłu sali.

W jaki sposób tak zwyczajna sytuacja mogła stać się początkiem horroru? I zakończyć morderstwem?

Znałam chłopaków, którzy z nim przyszli. Nie trzymamy się w tej samej grupie, ale wszyscy chodzimy do ostatniej klasy w Shadyside High. No dobra. Ta sama grupa — bez żartów. Spójrzmy prawdzie w oczy: mam kilkoro znajomych, ale na pewno nie należę do żadnej grupy.

Nazywam się Rachel Martin i mam siedemnaście lat. Pracuję jako kelnerka w barze U Lefty'ego, kilka przecznic od naszej szkoły. I pewnie, czuję się trochę

nieswojo, podając jedzenie ludziom, z którymi codziennie mijam się na przerwach.

Ale najwyraźniej tylko ja zwracam na to uwagę. Nikt z tego nigdy nie żartował ani tego nie komentował. Mimo wszystko czasem czuję się trochę skrępowana.

Chodzi o to, że po prostu chyba nie jestem najbardziej wyluzowaną laską na tej planecie. Mama mówi, że jestem spięta jak agrafka. Moja siostra Beth zawsze mnie broni i twierdzi, że wcale nie jestem spięta, tylko wrażliwa.

Rany, ale za nią tęsknię. W sensie za Beth. We wrześniu wyjechała do szkoły w Oberlin. Dostała stypendium, bo gra na flecie. Beth zgarnęła cały przydział na rodzinę, bo jest jednocześnie bystra i utalentowana.

Zawsze byliśmy ze sobą blisko. Obiecała, że co wieczór będziemy rozmawiać przez Skype'a. Tyle że od tygodni się nie odzywa.

W kuchni zadzwęczał dzwonek, co oznaczało, że czyjeś zamówienie jest gotowe do podania. Zebrałam brudne naczynia z najbliższego stolika i precyzyjnie się przecisnęłam przez tłum dzieciaków przy barze, żeby dostać się na zaplecze.

U Lefty'ego to mały lokal. Zawsze jest tu duszno i gorąco, niezależnie od pogody. Kiedy wracam po pracy do domu, długo stoję pod prysznicem, żeby zmyć z włosów i ze skóry zapach hamburgerów i tłuszczu po frytkach.

Ale to zdecydowanie najpopularniejsze miejsce spotkań uczniów z Shadyside High. Trochę dlatego, że znajduje się bardzo blisko szkoły. A trochę też dzięki temu, że U Lefty'ego to Oficjalny Lokal Podwójnego Cheeseburgera za Dwa Dolce!

Nie mam pojęcia, kto na to wpadł, ale pomysł jest genialny.

W drzwiach baru zobaczyłam moją przyjaciółkę Amy O'Brien. Pomachała mi, ale nie miałam czasu, żeby się z nią przywitać. Ellen, druga kelnerka, nie przysłała do pracy, więc wszystko było na mojej głowie.

Zaniosłam tacę cheeseburgerów gościom przy wejściu. Wracając, zgarnęłam cztery karty dań, żeby podać je do stolika Brendana. Wszyscy czworo pochylali się nad blatem i mówili jedno przez drugie. Rozglądali się przy tym uważnie, jakby bali się, że ktoś może podsłuchiwać. Bardzo podejrzane.

Kiedy podeszłam, umilkli jak na komendę.

Rozpoznałam Kerry'ego Reachera, który gra w reprezentacji stanu w koszykówce. Miał na sobie klubową koszulkę w biało-purpurowych barwach. Gość jest tak wysoki, że musiał wystawić nogi aż do przejścia, bo nie mieściły się pod stolikiem. Nosił białe buty sportowe w rozmiarze przynajmniej dwanaście albo raczej czternaście.

Obok niego siedziała Patti Berger. Patti to drobna szatynka o słodkiej buzi. Jest delikatna jak laleczka,

mówi rozmarzonym głosem i ma dołeczki, za które można by zabić. Wygląda tak cudownie, że aż chce się ją zadusić na śmierć. Tylko że jest przy tym najserdeczniejszym, najprzyjaźniejszym i najcieplejszym człowiekiem na świecie.

Nasze mamy blisko się przyjaźnią, więc w zasadzie wychowywałyśmy się razem. Chociaż w szkole nie trzymamy się w tych samych kręgach, to jednak zawsze się cieszymy, kiedy na siebie wpadamy albo kiedy nasze rodziny się spotykają.

Patti jest wzrostu czwartoklasistki. Z podstawówki. Serio. Wygląda, jakby była dobre pół metra niższa od Kerry'ego, ale im to nie przeszkadza. Od zawsze są parą, choć utrzymują, że tylko się przyjaźnią. A przecież każdy widzi, jak trzymają się za ręce i ślinią się po korytarzach. Mam wrażenie, że z tą przyjaźnią to jakiś ich gryps, którego nie rozumie nikt oprócz nich.

Obok Brendana siedzi Eric Finn i dwoma palcami wybija na blacie jakiś rytm. Eric jest wielkim, kołyszącym się misiem. Ma falowane blond włosy, okrągłą, piegowatą twarz, dudniący głos i krzykliwy, prawie ośli śmiech. To jeden z tych gości, którzy na imprezach cały czas się śmieją.

Zawsze uważałam, że to kompletnie niesamowite, że on i Brendan Fear są takimi świetnymi kumplami. Skrajnie się różnią a jednak od początku podstawówki trzymają się razem.

Brendan ma gęste, falowane czarne włosy, bladą skórę i poważny wyraz twarzy. Ma ładny nieśmiały uśmiech, choć trudno go zobaczyć, bo rzadko się uśmiecha i mówi cichym głosem. Lubię jego oczy. Są łagodne, brązowe i ciepłe, otoczone delikatnymi zmarszczkami, a kiedy na kogoś patrzy, ma się wrażenie, że zagląda człowiekowi prosto do mózgu.

Mhm. Macie prawo teraz podejrzewać, że od ósmej klasy potajemnie podkochuję się w Brendanie. Domyśliście się, prawda?

Ubrany był w czarne dżinsy i czarny T-shirt z kolorowym logo jakiejś gry. Brendan to nasz szkolny geniusz, co nie przeszkadza mu być maniakiem gier komputerowych.

On, Eric i jeszcze kilku jego znajomych spędzają całe godziny przed monitorami. Grają w *World of Warcraft*, *Grand Theft Auto* i najróżniejsze gry fantasy czy wyścigi samochodowe. W szkole rozmawiają tylko o tym. Słyszałam też, że Brendan samodzielnie tworzy gry, a teraz pracuje ze znajomymi nad stroną pozwalającą grać online.

Zbliżyłam się do stolika Brendana z kartami pod pachą, ubrana w strój kelnerki w białą-czerwoną szachownicę.

— Ups! — pisnęłam, bo potknęłam się o wyprostowane nogi Kerry'ego i wpadłam na blat.

Genialnie.

Brendan schwycił mnie za ramię i pomógł mi odzyskać równowagę.

— Wszystko w porządku, Rachel? — Świdrował mnie spojrzeniem ciemnych oczu.

Poczułam, że się czerwienię. Podobało mi się, w jaki sposób wypowiedział moje imię.

— Przesunąłbym się, gdybyś powiedziała, że chcesz się dosiąść — rzucił Eric. — Chyba że wolisz moje kolana?

Kerry i Patti zachichotali.

— Kusząca propozycja — zapewniłam go. — Ale znalazłbyś mi inną pracę, gdyby mnie zwolnili?

Uśmiechnął się przebiegle.

— Na pewno coś bym dla ciebie znalazł — zapewnił mnie.

— Daj Rachel spokój — zganiała go Patti. — Nie widzisz, że uwija się jak w ukropie?

— Moglibyśmy pouwijać się gdzieś razem. — Puścił do mnie oko.

Patti dała mu kuksańca w ramię.

— Eric, czy ty mógłbyś być czasem poważny?

— Przecież mówiłem śmiertelnie poważnie!

On i ja dogryzaliśmy sobie od pierwszej klasy szkoły średniej. Eric próbował ze mną flirtować — jak z każdą dziewczyną w zasięgu wzroku. I nikt nigdy nie brał go na poważnie, bo Eric nigdy nie był poważny.

Podaliśmy im karty dań.

— Codziennie po szkole przychodzisz tu do pracy?
— zapytał Brendan.

— Tak — potaknęłam. Odgarnęłam dłonią włosy z czoła. Czułam, że zaczynam się pocić i zdawałam sobie sprawę, że nie prezentuję się najlepiej.

— O której kończysz? — zapytał Fear. Patrzył na mnie uważnie.

— O dziesiątej wieczorem.

— Rany. Długi dzień. Kiedy znajdujesz czas na odrobienie zadań domowych?

— Jak się uda. — Wzruszyłam ramionami.

— Co to jest „zadanie domowe”? — zainteresował się Eric. — Dacie spróbować?

— Nie spodobałoby ci się. — Patti pokręciła głową.

Brendan dalej nie spuszczał ze mnie wzroku, jakby coś chodziło mu po głowie.

— Halo? Można rachunek? — Jakaś kobieta ze stolika za mną musnęła mnie w ramię. Nie spodziewałam się tego, więc podskoczyłam ze strachu.

— Pewnie. Już lecę — obiecałam.

Skrzypnęły drzwi wejściowe i do lokalu weszła kolejna grupka dzieciaków z Shadyside. Robiło się naprawdę tłoczno.

Jeszcze raz spojrzałam na Brendana.

— Wiecie już, co chcielibyście zamówić? — zapytałam.

— Podajecie tu cheeseburgery? — zapytał Eric i obdarzył mnie szerokim, bezczelnym uśmiechem.

Idiotyczny dowcip.

— Pierwsze słyszę — odpowiedziałam. — Muszę zapytać kucharza.

Kerry i Patti zaniesli się śmiechem.

— Za kilka minut wrócę po zamówienie — powiedziałam. Odwróciłam się jeszcze i zauważyłam, że Brendan odprowadza mnie wzrokiem.

Podliczyłam stół numer cztery i przygotowałam rachunek. Pierwszy musiałam podrzeć i wyrzucić, bo wypisując go, nie mogłam przestać myśleć o Brendanie, i drżały mi dłonie. Niewiele trzeba, żeby wprawić mnie w taki stan.

No co? Te jego spojrzenia bez dwóch zdań były znaczące — taksował mnie wzrokiem.

Rachel, on po prostu chciał ci poprawić samopoczucie po tym, jak prawie usiadłś mu na kolanach! — pomyślałam.

Czy to możliwe, że tylko sobie wyobraziłam, że patrzył na mnie w szczególny sposób? Bądźmy szczerzy, nie należę do osób o najwyższej samoocenie. To znaczy, okej, nie wyglądam źle. Ale też nie jestem piękną z okładek. Mam proste blond włosy, które zazwyczaj wiążę w zwykły koński ogon, jasnoniebieskie oczy i przyjemny uśmiech. I chyba trochę krzywy nos. Nieco kanciasty podbródek, którego nienawidzę.

Czasem, kiedy mam doła, myślę, że wyglądam jak toperek z oczami.

Ale Beth uważa, że jestem naprawdę ładna. Twierdzi, że przypominam Reese Witherspoon. Ona zawsze potrafi mnie pocieszyć.

Obserwowałam Brendana i jego przyjaciół zatopionych w dyskusji. Nawet Eric miał poważny wyraz twarzy. O czym mogli rozmawiać?

Rozległ się dźwięk dzwonka. Szybkim krokiem podeszłam do lady w kuchni, żeby odebrać kolejne zamówienie. Lefty nachylił się i spojrzał na mnie uważnie. Miał wąską czerwoną twarz i ociekał potem. Nigdy nie rozstawał się z białą czapką z daszkiem założoną tyłem do przodu.

— Hej, Rachel, wszystko okej?

— Duży ruch — wyjaśniłam. — Ale daję radę. Ja...

Lefty nie czekał, co jeszcze mam do powiedzenia. Odwrócił się i podszedł do grilla.

Wróciłam do pracy. Na razie szło mi znośnie, bez większych wtop.

Ruch zdecydowanie zmaleł, kiedy Brendan i jego znajomi zaczęli zbierać się do wyjścia. Wstali i ruszyli do drzwi, żegnając mnie uśmiechami i skinieniami głów.

— Powinienem zostawić napiwek? — zapytał Eric.

— Pewnie — potaknęłam.

— No nie wiem... na co go wydasz, na piwo? — Roześmiał się, zachwycony idiotycznym dowcipem.

Zdziwiłam się, bo Brendan puścił ich przodem i poprosił mnie na bok. Znowświdrował mnie wzrokiem, jakby chciał poznać moje myśli.

Może na każdego patrzy tak przenikliwie? Pewnie nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

Poczułam szybsze bicie serca.

— Smakowało wam? — zapytałam.

— Jeszcze jak! — potaknął. Przystąpił z nogi na nogę. Nagle miałam wrażenie, że jest jakby zakłopotany. — Czyli co... Pracujesz tu codziennie?

— Nie, nie codziennie. To zależy, kto się zgłosi do grafiku. Czasem bywam tu w soboty. Muszę zarobić trochę pieniędzy, żeby pomóc rodzicom. Ostatnio mają trochę ciężiej i chciałam... no wiesz... chciałam się dorzucić.

Zbyt dużo informacji, Rachel!

Potaknął i podrapał się po głowie.

— Chodzimy razem na zajęcia z World Government, prawda?

— Mhm — potaknęłam. — Z panią Rigby. Fajna jest. Lubię ją.

— Niektórzy mówią, że niezła z niej laska — powiedział. I uśmiechnął się nieśmiało.

Ktoś rozlał colę na stoliku przy barze. Słyszałam, jak szklanka spada na podłogę i się rozbija. Dzieci zaczęły się śmiać.

— Chciałem cię o coś zapytać — zaczął Brendan. Wsunął dłonie do kieszeni spodni. — W sobotę robię imprezę. To moja osiemnastka...

— O, wszystkiego najlepszego — powiedziała szybko. Żenada.

— Do mojej rodziny należy ta duża letnia rezydencja na wyspie Fear. Kojarzysz? Jezioro i te sprawy? Przygotowujemy ją na przyjęcie. To będzie całonocna impreza. Chcemy bawić się do samego rana.

Rozległ się dzwonek z kuchni. Kolejne cheeseburgery do podania gościom.

Brendan nachylił się w moją stronę.

— Chciałabyś wpaść?

Najszczęśliwszy dzień w życiu?

— W tę sobotę? — zapytałam. Mój głos zabrzmiał trochę piskliwie.

Potaknął.

— W marinie przy Fear Street o drugiej po południu będzie czekał na gości jacht.

— Pewnie — powiedziała. — Chętnie. I dzięki za zaproszenie.

— Będzie superimpreza — zapewnił. — Masa zabawy.

Lefty kilka razy z rzędu uderzył w dzwonek.

— Muszę wracać do pracy — mruknęłam.

Brendan potaknął.

— Super. To do zobaczenia w sobotę.

A potem uniósł dłoń i starł palcem kropelkę potu z czubka mojego nosa.

Z wrażenia opadła mi szczęka, on zaś odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

Cały czas czułam jego dotyk na skórze. Musiałam jednak wrócić do roznoszenia posiłków.

Brendan Fear zaprosił mnie na swoje urodziny.

Podeszłam do baru, ale zanim sięgnęłam po cheeseburgery, ktoś chwycił mnie za nadgarstek i mocno pociągnął.

Usłyszałam szept:

— Rachel! Nie idź tam!